Nr. 31.

ROCZNIKI

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok VIII. **Sierpień.** **Zeszyt 3.**

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.

1891.

Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa

1) ma za cel obdarzać łaską Chrztu św., a przez Chrzest św. wprowadzać do nieba umierające dzieci pogańskie w Chinach i innych krajach — te zaś, które przy życiu zostają, wychowywać w wierze katolickiej.

2) Członkami Dzieła mogą być nietylko dzieci (nawet maleńkie), ale także, na mocy przywileju Stolicy św. z d. 15 list. 1879 r., wszyscy wierni bez różnicy stanu, płci i wieku.

3) Obowiązki członków są: 1) odmówić codziennie jedno „Zdrowaś Marya“ z wezwaniem: „*N. M. Panno módl się za nami i za biednymi dziećmi pogan*“; 2) ofiarować co miesiąc 2 centy na dzieci pogańskie.

4) Z pozwolenia Stolicy apost. mogą zostać dożywotnimi członkami Dzieła i korzystać z wszystkich jego łask i przywilejów podobnie jak zwyczajni członkowie ci, którzy złożą na biedne dzieci pogan jednorazową ofiarę 50 fl.

5) Ta jednorazowa ofiara dla katolików, zostających pod rządem rosyjskim, oraz katolików zamieszkujących ziemie polskie podległe rządowi pruskiemu, wynosi tylko 7 rubli 50 kop. lub 15 marek, a to na mocy przywileju, udzielonego dla katolików zamieszkujących ziemie polskie pod rządem moskiewskim, na wieczne czasy, dla innych na lat 10 tj. do r. 1899 14 lipca. Jeżeli zaś ojciec, matka lub opiekun ofiarują podwójną opłatę, wtedy wszystkie ich dzieci aż do skończonego 21 roku mogą korzystać z odpustów i łask do Dzieła przywiązanych, byleby odmawiały codziennie przepisane modlitwy.

6) Każdy członek dostaje darmo medalik i obrazek, a każda serya z 12 członków złożona 1 rocznik na ręce zelatora. Roczniki Dzieła wychodzą co kwartał, tj. z początkiem lutego, maja, sierpnia, listopada.

7) Zelatorem jest ten, który zajmuje się zbieraniem członków, organizując dwunastki, lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera on kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między nią a Proboszczem lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa

przez Papieży: Grzegorza XVI, Pius IX i Leon XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

KORESPONDENCYE z MISYJ.

AZYA.

Jak podoba się Panu Bogu praca, którą Dzieło Sgo Dziecięctwa Pana Jezusa podjęło, świadczą między innymi i następujące trzy ustępy wyjęte z listu X. Chatagnon wik. ap. w Sutcheu.

Cudowne uratowanie i uzdrowienie dziewczynki.

Zakład dla sierót w Suifu służy nam równocześnie za szkołę dla nowych chrześcijan naszego miasta i tych ze wsi okolicznych, którzy pragną nam powierzyć swoje małe dziewczynki. Na wiosnę tego roku mieliśmy tu z jedną z tych dziewczynek wydarzenie, w którem przyznać muszę, Opatrzność Boża szczególniejszą swą dobroć i miłosierdzie nad tymi małymi istotami potwierdziła, wynagradzając zarazem niezachwianą ufność samej przełożonej. Córeczka 8—9 letnia pewnego katechumena ze wsi nie była jeszcze ochrzczoną, bo niedawno dopiero była naszą uczennicą. Dzieci podczas rekreacyi właśnie puszczały orła; nowa uczennica widziała to po raz pierwszy w życiu. Z całą też uwagą przypatrywała się tym różnobarwnym papierkom, które na cieniutkich sznureczkach uwią-

zane bujały w powietrzu raz wyżej, raz niżej. Do tego stopnia śledziła ich ruchy, że oka z nich nie spuszczając biegała z miejsca na miejsce. Na dziedzińcu była studnia, przez zapomnienie nie nakryta. Dzecko nie zważało na to; zresztą nie pojmowało grożącego mu niebezpieczeństwa. Wtem raptem znika z oczu wszystkim. Nie będę opisywał trwogi, przerażających lamentów małych towarzyszek, oraz i przerażenia samej przełożonej.

Głębokość studni wynosiła wprawdzie tylko sześć do siedmiu metrów, lecz otwór był wązki. Niebezpieczeństwo podwójne, bo prócz utonięcia mogła była na samym wstępie karku nakręcić. Wszystkie przybiegły i z drżącem sercem stanęły w koło z przerażeniem zaglądając do otworu, gdzie biedne dziecko drżące, uczepiło się ściany studni. Czemprędzej lecz ostrożnie spuszczono wiadro, weszła doń i tym sposobem ocalała. Chciano się przekonać czy się nie poraniła spadając, ale na szczęście żadnego uszkodzenia nie doznała; jedno tylko było widoczne, że się nie mogła na nogach utrzymać, może skutkiem silnego wstrząśnienia. Położono ją więc do łóżka. Spała bardzo spokojnie. Nazajutrz wcześnie przybył ksiądz Montot ze mszą świętą do domu sierót i przy tej dopiero sposobności dowiedział się o wczorajszym wypadku. Bardzo surowo upomniał przełożoną za brak czujności, następnie kazał się zaprowadzić do dziecka prawdziwie cudem od śmierci ocalonego. Dziewczynka nie zdradzała żadnego cierpienia, lecz ani stanąć ani chodzić nie mogła. Ksiądz Montot odchodząc powtórzył raz jeszcze swe polecenie przestrzeganie ostrożności co do studni, która nie powinna zostawać bez nakrycia: sam jednakże w duszy zastanawiał się nad tem, jakim sposobem podobny wypadek mógł się zdarzyć, nie zostawiając gorszych skutków i przemyśliwał nad tem, skąd wziąć roztropnego chirurga, ażeby wyleczył to dzie-

cko. Biedna przełożona nie tak łatwo się pocieszyła, a mianowicie nie mogła sobie przebaczyć mimowolnego zepomnienia, z czego tak przykre wynikły skutki. Cóż odpowiedzieć matce, która jej powierzyła swoje dziecię, chcąc mu zapewnić bezpieczeństwo ciała i duszy. Nie wiele brakowało, a byłoby zginęło z ciałem i duszą. „Zachował je Pan Bóg od śmierci, czy miałby tylko połowicznie je zachować, pomyślała sobie, czy nie może uwolnić je od niedołęztwa, w które popadło“. Żywą wiarą oraz niewzruszoną ufnością przejęta postanowiła ułatwić Panu Bogu spełnienie tego, o co tak gorąco błagała. Bierze więc święconej wody, ażeby małą pogankę uwolnić z pod przemocy złego ducha. Jemu bowiem przypisała złosliwy zamiar utopienia dziecka i że za nieudanie się sztuczki jednej, wyrządził jej drugą ubezwładniając nogi, skutkiem czego dziecię nie mogło opuszczać łóżka. Rozpoczyna kropienie od stóp do głowy, a ponieważ niemoc nie ustępowała, zaczęła wodą święconą obmywać ubezwładnione nogi chorej dziewczynce. Poczem kazała jej się podnieść. Dziewczynka uważała wszystko, co na niej spełniono za pospolity sposób leczenia; podnosi się niezwłocznie i zabiera się do chodzenia. Nazajutrz gdy O. Montot przyszedł ze mszą świętą, panna Tshang, bo takie było nazwisko przełożonej, przedstawiła mu dziewczynkę mogącą stać i chodzić bez najmniejszej trudności. Uzdrowienie dziecka uważała za rzeez zupełnie naturalną u Pana Boga, to też ani pomyślała o tem. by się dopatrzyć w tem cudu. O. Montot zaraz poznał cud w tem zdarzeniu, lecz zamilczał zupełnie przed nią, jakie uczucia i myśli miał o wydarzeniu; lękał się bowiem, ażeby nie zniweczyć działania łaski w tych prostych naturach, a jednakże nie zupełnie wolnych od pychy tak łatwo się do serca skradającej. Po wysłuchaniu wszystkiego po-

lecił raz jeszcze, aby na przyszłość ostrożniejszą była. Taka miłościwa łaskawość opatrzności nad tymi biednymi sierotami jest najpotężniejszym bodźcem do poświęcenia się dla nich.

Lekarz pogański chrzcicielem.

Co się tyczy chrzczenia dzieci, to jest pewien czas, któryby można żniwem nazwać; nie napracowawszy się i stosunkowo bez wielkiego wydatku zaludnia się niebo aniołkami. To też misyonarze i chrześcijanie krajowcy tem dziełem szczególnie się zajmują. Wszyscy się nauczyli udzielania chrztu św. Ponieważ zaś w Chinach praktyka lekarska jest wszystkim dozwoloną, przeto większa liczba chrzcicieli, jeśli nie wszyscy, starają się o nabycie trochę znajomości różnych przepisów medycyny, czem sobie w danym razie ułatwiają przystęp do umierających dzieci. Jest rzeczą wiadomą, że medycyna w Chinach żadnych nie zawiera uczoności nieprzystępnych. Księgi lekarskie są po prostu spisem recept, po największej części nie szkodliwych. Jeden z naszych chrześcijańskich lekarzy zrobił z formuły chrztu świętego istotną receptę lekarską. Ciekawe przytoczę zdarzenie odnoszące się do rzeczy.

Mieliśmy znakomitego lekarza, w całym powiecie sława jego znaną była, wielu pogan zazdrościło mu wziętości, jaką sobie zjednał i chętnieby go byli zastąpili. On sam byłby ustąpił miejsca, lecz pragnął następcą swoim widzieć chrześcijanina. Niestety, dobry jego zamiar uskutecznić się nie dał, mimo że wielu miał uczniów chrześcijan; ponieważ zaś jeden z uczniów, poganin, najlepiej się wywiązywał z zadania, jemu udało się objąć klientelę. Nasz zatem lekarz chrześcijanin, któremu najwięcej chodziło o chrzczenie dzieci umierających, chwycił

się dziwnego środka, poganina nauczył chrzcić; nie wierzyłbym temu nigdy, gdybym się o tem nie przekonał.

Gdy przybyłem do Chin przed 25 łaty, opowiadano mi zaraz o tem; zbadałem sprawę i przekonałem się o ważności chrztu. Poganin bez wątpienia nie ma świadomości o nauce chrztu św. i ważności jego, ale uważa go za tajemniczy środek leczenia, w chwili gdy już wszystkie inne pokazały się bezskutecznymi. Przy spełnianiu czynności jest intencja czynienia tego, co czynił jego nauczyciel, i ta intencja wystarcza. Za nic też w świecie nie przystałby na zaniechanie tej praktyki, której przypisuje swoje powodzenie. Ale z tem wszystkiem jest upartym poganinem. Próbowano go przekonać, za współudziałem kilku światlejszych chrześcijan, lecz o nawróceniu ani mowy. Niesłychaną jest to osobliwością że człowiek, który prawdopodobnie tysiącom dzieci podwoje nieba otworzył, sam dla siebie je zamyka. Mam nadzieję, że go Pan Bóg oświeci i udzieli mu łaski, że zapragnie chrztu św., którego tylu innym udziela. Już przynajmniej jakie 30 lat zajmuje się medycyną i równocześnie chrzci umierające dzieci.

Przeistoczenie ciał.

Pan Bóg zachęca i utwierdza naszych chrześcijan do zajmowania się chrzczeniem dzieci, nadzwyczajnem spostrzeżeniem, że ciała umarłych niemowląt ochrzczonych zdają się nie ulegać ogólnemu prawu zniszczenia po śmierci. Chociażby twarzyczka dziecięcia chorobą była zeszpecona, to w chwili kiedy ustaje cierpienie kończące się śmiercią, oblicze się wypogadza, przybiera wyraz uśmiechnięty, dziecię zdaje się być aniołkiem drzemiącym. Ta reakcya czyli przeistoczenie, jak to nazywają nasi

chrześcijanie, nie tylko u malutkich dzieci daje się widzieć, ale zarówno u wielu chrześcijan dorosłych. Istotnie zadziwiającem jest widzieć starca zgrzybiałego, którego oblicze miły sprawia widok, odmładza się po śmierci, przybierając wyraz zadowolnienia nigdy za życia nie widzianego.

Współpracownik księdza Chatagnon ksiądz Benezet bardzo piękne w tej materyi opowiada zdarzenie.

Na krańcach obwodu Kia-Kianghien i Hong-ya, w sąsiedztwie dawnych chrześcijan mieszka rodzina pogańska nazwiskiem Quang, a mianowicie dwóch braci, z których każdy jest ojcem licznej rodziny. Żona starszego z nich, za zezwoleniem męża, przyjęła naszą świętą religię, a nawet i chrzest w chwili niebezpieczeństwa śmierci. Nadspodziewanie odzyskała zdrowie. Zaczęto się obawiać czy wytrwa w wierze, bo nadzwyczaj mało miała znajomości zasad naszej świętej religii, ale łaska ma swoje skryte drogi działania. Mimo oderwania od społeczeństwa chrześcijańskiego a otoczenia wyłącznie pogańskiego, nietylko zachowała wiarę, ale jeszcze z całą gorliwością pracowała około nawrócenia swego męża i dzieci. Gdy poczciwa ta niewiasta zapadła powtórnie, przywołano mię, abym jej udzielił ostatnich Sakramentów Świętych, które z nadzwyczajną czcią przyjęła i wkrótce umarła. Pochowano ją wedle obrządku św. Kościoła; rodzina pogańska żadnej nie sprawiała przeciwności. Całe ich zachowanie się świadczyło o uczciwości tej rodziny, zdaje mi się nie bardzo dalekiej od królestwa Bożego. Uważałem, że kilka słów przemówionych do nich, podczas spędzonego wpośród nich wieczoru, sprawiły głębokie wrażenie na ojcu rodziny, równie jak rozmowa wielu chrześcijan biorących udział w obchodzie pogrzebowym. Na razie wymawiał się jeszcze, jak to zazwyczaj czynią po-

ganie i wszyscy biedni grzesznicy, zanim się nawrócą. Powtarzał zawsze: „Jutro, jutro". Mam jeszcze załatwić kilka ważniejszych spraw, zanim będę mógł jawnie przyjąć religię. Sześć miesięcy upłynęło od śmierci żony, gdy sam bardzo niebezpiecznie zachorował i niezwłocznie zażądał, aby mu udzielono chrztu świętego. Dzieci jego poganięta pobiegły do sąsiedniej chrześcijańskiej osady po katechetę, lecz odległość była zbyt wielką, ażeby mógł zdążyć na czas. Umierający rozstał się z życiem nie doczekawszy się chrztu; miał zatem tylko chrzest pragnienia. Biedny katecheta w niemałym był kłopocie co do pogrzebu. Jak go pochować? Czy według obrządku chrześcijańskiego, czy też pogańskiego? Nie tęgi był z niego teolog, przeto wahał się, nie wiedząc co orzec. Sami też poganie nie zgadzali się w tej mierze. Jedni utrzymywali, że nieboszczyk umierał w zasadach chrześcijańskich, że przeto chrześcijanie powinni go pochować. Inni znów, a dużo takich było, żądali, aby przywołano bonzów. Ktoś z krewnych, stary chrześcijanin i to bardzo gorliwy wyznawca, widząc spory do niczego nie wiodące, doradził ażeby tę sprawę pod sąd Boży poddać: „Widzieliście przecież sami, rzekł, gdy umarła wasza matka, że oblicze jaśniało życiem a ciało miękkie było. Poczekajcie z waszym sądem, jeżeli Pan Bóg uznał waszego ojca chrześcijaninem i miłosierdzia mu swego nie odmawia, to da nam to poznać". Kilku pogan odrzuciło tę propozycyę i chcieli się niezwłocznie zabrać do rozpoczęcia swoich ceremonij. Lecz najstarszy syn zmarłego sprzeciwił się temu, uznał słuszność rady krewnego i kazał czekać. Wiara jego wynagrodzoną została, bo nagle zmarły wystawiony przed publicznością zupełnie zmienił wyraz twarzy. Wypogodziła się ona jak oblicze błogosławionych, a widok ten był radością dla

wszystkich. Syn zmarłego wzruszony tem spostrzeżeniem, oświadczył z całą stanowczością gotowość przyjęcia religii chrześcijańskiej. Bracia rodzeni i cioteczni tak samo wypowiedzieli swoje postanowienie. Ale nieprzyjaciel dusz zazwyczaj nie łatwo puszcza swą zdobycz. Dalsi krewni, jeszcze poganie, oburzyli się na to i nie szczędzili pogróżek. „Jeżeli zmienicie religię, to i nazwisko zmienić musicie; odtąd bowiem niegodni jesteście zaliczać się do naszej rodziny, która pozostała wierną religii swoich przodków“. W blizkości domu znajdowała się pagoda wybudowana dla ich dziadka, która zatem była ich własnością osobistą. Doradziłem, ażeby ją wyprzątnięto i oczyszczono nie naruszając całości budynku, który może służyć za szkołę lub kapliczkę. Poganie oburzeni tem zaraz chcieli budynek rozwalić. Przestraszeni tymi groźbami. przybiegli do mnie synowie zmarłego po radę. Uspokajałem ich ile mogłem, dodawałem odwagi, aby się niczego nie bali a zarazem dla bezpieczeństwa dałem im kilku światłych i roztropnych chrześcijan, którzy się ostro rozmówili z poganami, radząc im, aby się usunęli a nie mięszali się do sprawy zupełnie ich nie tyczącej. O tyle ich wystąpienie było skutecznem, że większa część trochę się nastraszyła i że się niektórzy cofnęli. Z rodziny zmarłego w tym samym dniu już trzy osoby prawdziwemu Bogu cześć oddawały: najstarszy syn zmarłego z swoim synkiem, i najstarszy syn brata zmarłego. Inni obiecali przyjąć chrzest później, jak się wszystko załatwi. Tymczasem pozyskaliśmy naczelników dwóch gałęzi w rodzinie, reszta po malutku zrobi to samo, a jest ich pokaźna liczba, bo jakich czterdzieści osób razem. Bardzo jest pożądanem postanowić dla nich nauczyciela, o którego już prosili. W dzień mógłby nauczać dzieci a wieczór po pracy w chwilach wolnych może

wykładać naukę wiary starszym. zajętym przez dzień cały pracą.

AFRYKA.

Dokończenie listu Czcigodnego O. Delmont, misyonarza na Madagaskarze do IMci księdza Dyrektora Dzieła Świętego Dziecięctwa.

II. Choroba i śmierć Pawła.

Dotąd przyglądaliśmy się naszemu katechecie zajętemu pracą około szerzenia chwały Bożéj; przypatrzmy się teraz jego zachowaniu się w chorobie i jego pięknej śmierci.

We wtorek 14 sierpnia ospa przybrała groźne rozmiary. Nie taił tego przed Pawłem O. Fabre i choć z przykrością, kazał go odnieść na wieś; miejscowa bowiem władza bezwzględnie zakazała trzymać ospowatych w mieście. Wyspowiadał się zatem po raz ostatni, poczem czterech ludzi odniosło go do domu, który miał być miejscem świętéj jego śmierci: był to właśnie dom, w którym poświęcając się usłudze ospowatych, zapadł w chorobę.

Oddalenie to przyjął nasz Paweł z największym spokojem. Żonie swej nawet nie pozwolił pójść z sobą, żeby się nie zaraziła. Pozostał sam jeden z przyjacielem, przepędzając dnie całe na pobożnych rozmowach, wśród których oznajmił raz, że wie, iż niezadługo przeniesie się do wieczności. W trzecim już dniu takiego odosobnienia stanęła u niego matka, która dowiedziawszy się o chorobie swego kochanego Pawła. jedenaście mil pieszo przybyła, aby go tylko ujrzeć. Gdy widząc go

śmiertelnie chorym, nie mogła wstrzymać łez cisnących się jej do oczu. „O matko moja! rzekł, proszę cię nie płacz i nie trap się: ufaj Panu Bogu i spuść się na Jego nieskończoną dobroć. Jeżeli zechce mię przywołać do siebie, i wtedy nie powinnaś narzekać ani szemrać. Przypomnij sobie Joba, jak się poddał woli Bożej, gdy mu doniesiono o śmierci wszystkich siedmiorga dzieci: „Bóg dał, rzekł, Bóg wziął; niech będzie Imię Pańskie błogosławione“. Oczy cho ego błyszczały radością gdy to mówił, a podnosząc wzrok w górę, dodał: „Odwagi! wielką będzie zapłata nasza“. Zasnął następnie na chwilę, lecz niezadługo zbudził się nagle i zawołał: „Cóż to za potwór czarny przychodzi do mnie? To szatan zbliża się i chce ze mną mówić... otwiera paszczę chcąc mnie pożreć“. Wtem przypomniawszy sobie, zrobił znak krzyża świętego i straszne widmo zniknęło. Za chwilę miał zupełnie odmienne widzenie, od którego rozjaśniło się jego oblicze. Widział niewiastę o pięknej postaci, w promieniejących szatach, otoczoną niezliczonym zastępem aniołków w śnieżne przybranych szaty. Widział i siebie jak szedł przed nimi krzyż niosąc. Gdy widzenie znikać zaczęło, odezwał się do obecnych: „Najświętsza Panna mnie błogosławiła. Czy jej nie widzicie? O, tam, patrzcie“. Lecz nikt nic prócz niego nie widział. „Ach! rzekł następnie, oby to błogosławieństwo Najświętszej Panny mnie było pomocą, a ciebie, matko, wzmocniło na przyjęcie dopuszczenia Bożego“. Przypomniał sobie i braci, każdemu polecił dać zachętę do dobrego, poczem zwracając się do wuja i ciotki, rzekł: „Moi drodzy, pielęgnujecie mnie z taką troskliwością i miłością. Serdecznie wam za to dziękuję. Ale jakże mi żal, że jeszcze nie otrzymaliście łaski chrztu świętego. Nie ociągajcie się, ale uczcie się jak najspieszniej prawd

wiary św., ażeby was można ochrzcić; śmierć bowiem przychodzi nagle, w chwili, gdy się jéj najmniej spodziewamy".

W piątek rano, gdy mu matka mówiła, że chce wysłuchać mszy św. na jego intencyą „dobrze zrobisz. rzekł, módl się za mnie, a gdy wrócisz, proszę cię, przynieś mi czystego papieru i ołówek; poproś także Rafaeli, żeby mi dała trzy obrazki: jeden Najsłodszego Serca, drugi Anioła Stróża, a trzeci mój ulubiony Pana Jezusa przywołującego do siebie małe dziatki". Chciał biedak pisać list do swoich chrzestnych dzieci, rozpoczął, ale ręka wypowiedziała posłuszeństwo; brat jego Tomasz, który tam przypadkiem przyszedł, napisał za niego. Podyktował mu Paweł co następuje: „Paweł, chrzestny wasz ojciec, bardzo jest chory. Módlcie się za niego, aby wiernie spełnił wolę Bożą. W sobotę rano przyjdźcie do mnie wszyscy, bo chcę was widzieć".

Reszta dnia przeszła spokojnie; wieczorem, gdy odmawialiśmy razem koronkę, wbiega nagle jeden z jego uczniów i opowiada, że w sąsiedniej wsi wielu jest chorych, a dziecko pewnej rodziny jest prawie umierające. W tej chwili Paweł przerywa odmawianie koronki, zrywa się z łóżka, żąda laski i chce się udać do umierającego dziecięcia, ażeby je ochrzcić. „Gdzie chcesz iść moje dziecię, krzyknęła matka; jesteś za słaby, abyś mógł innym nieść pomoc". „Jakto, odpowiedział, czy mógłbym, wiedząc, że umierające owo dziecię pozbawionem będzie nieba, bez popełnienia grzechu nie czynić żadnych zabiegów, aby je tam wprowadzić? A choćbym nawet zaraz tam i umarł, mniejsza o to. Muszę iść! Nie przeszkadzajcie mi w ocaleniu tej duszy", „Synu mój drogi, odparła matka, proszę cię pozostań; a jeżeli chcesz, to pójdę zamiast ciebie. Lecz czy rodzice pozwolą dziecię ochrzcić?"

„Ale pewnie, idź jak najprędzej i powiedz im, że Paweł, ich nauczyciel, błaga, ażeby to dziecię pozwolili ochrzcić. Dajcie mu imię Józef“. Pobiegła biedna matka jak tylko mogła najprędzej do wsi, gdzie było chore dziecię i powtórzyła rodzicom słowa Pawła. Jak tylko imię jego usłyszeli, pozwolili jéj bez najmniejszego oporu dziecię ochrzcić. Gdy wróciła, Paweł przerwał znów odmawianie koronki, którą po jej odejściu na nowo rozpoczął i zapytał czy jej pozwolono ochrzcić. Gdy odpowiedziała, że tak. „Pokaż, matko, rzekł, czy dobrze ochrzciłaś dziecię“. I musiała na jego czole powtórzyć ceremoniją chrztu. „Jakże to dobrze, mówił potém; bardzo jestem zadowolony, bo jeśli umrze, to przynajmniej będzie dziedzicem nieba“.

Po chwili przypomniał sobie o swoim spowiedniku. „Gdzie jest Ojciec Fabre?“ zapytał. Odpowiedziano mu, że jest w mieście, bo rozporządzenie bardzo surowe wstrzymuje go od odwiedzenia go w chorobie. Paweł polecił podziękować mu za jego starania, a zwracając się do matki, rzekł: „Moja ukochana Matko, bądź wierną Panu Bogu, zachowuj wszystkie Jego przykazania. Pana Boga miłuj nadewszystko, a wszystko inne tylko w Bogu i dla Boga, bo inaczej musiałby ci Pan Bóg odebrać ten zbytnio umiłowany przedmiot; a jeżeli mnie prawdziwie miłujesz, to proś Pana Boga, ażeby ze mną uczynił jak Mu się tylko podoba. Uczyń Mu ze mnie ofiarę, przyjmując wyrok Opatrzności. Czuję, że odchodzę do nieba, a tam dopiero dobrze mi będzie“. Potem raz jeszcze zwrócił się do otaczających go krewnych z tymi słowy: „Ufajcie bardzo Panu Bogu, niechaj wam będzie jedyną ucieczką i siłą. Nie dajcie się obałamucić apostołom fałszu, nie ociągajcie się z przyjęciem chrztu świętego“. Poczem wypowiedział życzenie, aby go po śmierci nie zanoszono do Imeryw'y

wedle obyczaju tamtejszego, ale żeby go pochowano bez żadnej okazałości, owiniętego w jedno prześcieradło białe. Jeżliby to być mogło, chciał być pochowany w bliskości kościoła.

Wypowiedziawszy swą ostatnią wolę, Paweł zaczął nauczać i to tak donośnym głosem, że go wszyscy słyszeć mogli. Mówił o ufności w Bogu, o poddaniu się Jego woli, o potrzebie wiernego wypełniania przykazań Bożych i o unikaniu fałszywéj nauki, a szukaniu natomiast prawdy. Następnie zaintonował pieśń: „Już słońce zaszło ogniste“. Głos miał miły i czysty, jakby nie głos chorego, wszyscy słuchali go z podziwieniem. Skończywszy, rozpoczął znowu koronkę, a obecni powtarzali ją za nim: dalej odmówił litaniją do Najświętszej Panny i westchnienia do Najsłodszego Serca Jezusowego, Matki Bożéj, św. Józefa i Anioła Stróża, a przytomni klęcząc odpowiadali. Po skończonych modlitwach raz jeszcze do każdego serdecznie przemawiał, każdemu radził, aby się co najrychléj nawrócił do Boga, tym zaś, co byli już chrześcijanami, zalecał doskonałość chrześcijańską. A w końcu wziąwszy matkę za ręce, mówił drżącym, przenikającym głosem: „Matko moja droga, bądź mężną i zawsze dobrą chrześcijanką; powtórz proszę, to samo Rafaeli, a teraz, błagam was, chwalcie Imię Boga, niech mu będą dzięki za wszystko“. Za chwilę zapytał: „Kiedy będzie sobota?“ „Jutro, odpowiedziała matka“. „A więc jutro, rzekł, odejdziemy“.

Koło północy zażądał trzech obrazków, które mu z rana przyniesiono, wziął je do ręki, przyglądał im się przez chwlię, każdy z nich kilkakrotnie ucałował, całując zaś obrazek Serca Jezusowego, powtarzał: „Jakaż wonna słodycz Serca Jezusowego!“ Ucałował także szkaplerz i krzyżyk,

które miał na sobie i znów zaczął mówić o ulubionym przedmiocie zgadzania się z wolą Bożą.

Po tej nauce, która miała być ostatnią, zaczął znów odmawiać koronkę. Gdy skończył, powiedział, że nie chce się rozłączać ze swoją koronką i prosi, ażeby mu jej nawet po śmierci nie odbierano. Poczem zaśpiewał: „Bądź pozdrowiona, niepokalana Dziewico“. Była to już sobota. Zaledwie pokazały się pierwsze promienie słoneczne, Paweł skończył pieśń, a zabrał się znowu do koronki. Lecz z biedą domówił pierwszego dziesiątka, a z wytężeniem już tylko zdołał zrobić znak krzyża świętego i oddał Bogu ducha, spokojnie, bez żadnego konania, tak, że nie można było oznaczyć dokładnie, kiedy dusza jego uleciała do nieba.

„Umarł drogi mój Paweł, pisze jego matka, mocno trzymając koronkę. Chciałam ją sobie zatrzymać jako pamiątkę po ukochanem dziecku, a dla mnie tak drogiem, lecz niepodobna było wyjąć mu ją z ręki. A więc zabierze do grobu godło swej czci ku Maryi, którą tak bardzo ukochał“. I dalej tak kończy: „Kiedy się dowiedziałam o chorobie mojego Pawła, nie mogłam się uspokoić; zobaczywszy okrytego zabójczą ospą, nie mogłam wstrzymać się od łez; a teraz, rzecz dziwna, nie umiem płakać, gdy widzę nieżywego. Czuję nawet jakieś w sercu wesele i spokój. Podnosi mnie na duchu i mężną czyni widok śmierci jego, jaką tylko błogosławieni umierać mogą“. To też gdy drugi syn jej Tomasz przyszedł, rzekła do niego: „O dziecko moje! Obyś i ty i twoi bracia i ja wraz z wami mogli być tak cnotliwymi jak Paweł, abyśmy taką jak on śmiercią umrzeć mogli!“ Gdy się wieść o śmierci Pawła rozeszła, dostojni piastunowie władzy rządowej bez różnicy wyznania przyszli do jego matki, aby jej wynurzyć swoje współczucie, dopytując się przytem

o wszystkie szczegóły choroby i zachowania się jego. Nadzwyczaj zbudowani, wielbili duszę zmarłego, jego wielką wiarę, uległość niezmąconą wobec rozporządzeń Opatrzności. Jeden z pomiędzy innowierców wyznał, że jakkolwiek był przeciwnikiem Pawła ze względu na jego religiją, nie może jednak zamilczeć, że czuje dla niego niewymowną cześć z powodu jego prawości charakteru, szlachetności serca i wielkiej cnoty, jaką się odznaczał.

Czuję aż nadto, że przekroczyłem granice zwyczajnych listów, bez wątpienia jest za długi*) i muszę się z tego wytłumaczyć. Słysząc wszystkie szczegóły powyższego opowiadania od naocznych świadków, doznałem wielkiego wzruszenia. Odwaga, siła. męstwo, zdaje się jakby się ustaliły we mnie. Pomyślałem sobie zatem, że jeźli dla mnie było to zbudowaniem, dlaczegóż nie mogłoby być i dla drugich, a w szczególności dla młodziutkich dobrodziejów naszych, których hojna szczodrobliwość pomaga nam tak dzielnie do wychowywania dobrych chrześcijan i dzielnych nauczycieli dla naszych wychowańców.

Najuniżeńszy i wdzięczny sługa

X. Delmont. T. J.

Z listu siostry Augustyany w Bagamoyo.

Dziecię odzyskujące swą matkę.

Angielski okręt odbił Arabom statek napełniony, czarnymi niewolnikami i przyprowadził go do Zanzibaru, gdzie angielski konsul wypuścił biednych murzynów na wolność. Ale jakże mieli do ojczy-

*) List powyższy podaliśmy tutaj tylko w skróceniu.

zny powrócić, kiedy drogi do niej nie znali? Więc konsul starał się o stosowne umieszczenie ich, i ze trzydziestu przeznaczono na misye. Kilka kobiet przybyło do Bagamoyo, gdzie je młoda katechetka nauczała. Ojciec Hirtzlin, podróżujący w celu wykupowania dzieci, przyszedł jednego dnia do pewnego Indjanina w tejże miejscowości zamieszkałego, gdyż powiedziano mu, że u niego leży chora, młoda niewolnica. I rzeczywiście zastał ojciec H. tamże młodą murzynkę liczącą 6—8 lat, bliską śmierci. Ochrzcił ją natychmiast, ale dziewczę pozostało przy życiu i niezadługo pokrzepiło się znacznie na siłach. Nie chcąc zostawiać jej między poganami, kupił ją od właścicielki i na własnych barkach przyniósł do naszego domu. Kobiety zgromadziły się właśnie na naukę gdy przyszedł. Dziecię spojrzało ciekawie wkoło siebie i utkwiwszy wzrok w jedną z obecnych, krzyknęło: „Mama, moja mama!“ Ta wyciągając ramiona objęła dziecię, obsypując je pieszczotami. Skądże, Ojcze, wiedzieliście, że ja miałam dziecię i w jaki sposób wynaleźliście je?“ zapytała uradowana matka. Ojciec opowiedział jak się stało. Wtedy kobieta padła na kolana i dziękowała Bogu, który jej tak wiele dobrego uczynił, nim go jeszcze poznała.

Żywcem pogrzebione.

(Katolickie misye).

Piętnastoletnia dziewczynka imieniem Thu, mieszkająca w chrześciańskiej wsi Dai-Psinh w Kochinchinie, wraz ze siostrą uchodziła jakiś czas przed rzezią i morderstwami. Dzieci nie miały już ojca, a matka wyszła powtórnie za mąż. Thu więc mieszkała przy dziadku. Pewien młody bogaty poganin, noszący szlachecki tytuł Ba-ho. który sobie u dworu za 600 marek kupić można, żądał od niej, czyniąc

najponętniejsze obietnice, aby weszła z nim w związek małżeński. „Nie, odrzekła z uśmiechem, nie żyłabym nigdy z poganinem!“ — „To cię każę razem z twoją siostrzyczką zabić, odpowiedział tenże, jeżeli moją ręką wzgardzisz“. — „To jeszcze lepiej, brzmiała odpowiedź, bo obydwie razem pójdziemy do nieba, a tam oczekuje nas wielkie szczęście“. — „Zlitujże się chociaż nad siostrą!“ — „Właśnie dlatego, że ją kocham i lituję się nad nią, chcę, aby ze mną umarła“. Wykopano więc grób, aby Thu pogrzebać. „Pogrzebią cię żywą, jeżeli na moję propozycyą nie przystaniesz“, rzekł poganin. Dziewczyna nic nie odpowiedziała, patrząc obojętnie na kończących kopać dół. Wreszcie gdy ostatnią łopatę ziemi wyrzucono, otrzymała rozkaz wejścia do dołu. „Zaczekajcie chwilę“, zawołała i rzuciła się na kolana, a odmówiwszy modlitwę, podniosła się, mówiąc: „Teraz już jestem gotową!“ Wrzucono rogożę do dołu; dziewczyna zstąpiwszy, położyła się na niej, ułożyła obok siebie małą siostrzyczkę, która pozwoliła jej robić ze sobą, co chciała, nie uroniwszy łzy, chociaż dopiero cztery lata liczyła i z uśmiechem na ustach zawołała: „Teraz możecie nas zasypać!“ W istocie poganie zasypali grób, grzebiąc w nim te dwie istoty.

Wyjątek z listu wielebnego Ojca Gachon, Librevill'e do siostry Klemensy M.

Przedewszystkiem muszę podziękować za hojną jałmużnę, przysłaną mi za waszem pośrednictwem. Za moim powrotem do misyi podam imiona najpóźniej ochrzczonych dzieci. Misyonarz w okolicy Ogowe, na stacyi misyjnej Św. Piotra Claver, uwiadamia mię o pierwszym tamtejszym męczenniku.

O kilka mil od stacyi Adamosa mieszkał jeden z naszych najgorliwszych katechumenów. Chociaż sam jeszcze nieochrzczony, chciał młody człowiek być misyonarzem własnych ziomków. Zaczął od karcenia srogich ludożerców, których w tamtych stronach wielu się znajduje, wyrzucając im to wstrętne postępowanie, i chrzcił też dzieci śmiercią zagrożone. To oburzyło pogan na niego. Rozwścieckleni postanowili pozbyć się tego młodego a żarliwego apostoła. Jednej nocy wtargnęło sześciu ludzi do jego chaty, a pochwyciwszy go, związali łokcie razem z kolanami, wciskając między nie głowę młodzieńca i wrzucili go w rzekę Ogowe. Wkrótce ciało zniknęło w wodzie, ale piękna dusza uniosła się do nieba po koronę męczeńską.

Myśl, że zamiast siedmiuset dzieci, moglibyśmy przyjąć ich dwa tysiące, zasmuca mię często. Brakuje nam tylko pieniędzy, aby tyle dusz uratować. Oby Św. Józef, ten wielki skarbnik niebieski, wzruszył serca bogaczów, aby przyszli z pomocą biednym misyonarzom, i te szczupłe osoby przeznaczone dla małych, tysiącznie powiększyli! Jestem przekonany, że ktoby poznał naszę nędzę i niedolę biednych czarnych, nie pozostałby nieczułym i bezczynnym. Im dalej wciskamy się w ten biedny kraj, tem mocniej przekonujemy się, że mieszkańcy jego potrzebują koniecznie naszej pomocy; przecież to są ludzie jak i my, obdarzeni duszą nieśmiertelną a jeszcze tak są daleko od poznania jedynego prawdziwego Boga!

Proszę podziękować szlachetnym dobrodziejom, przychodzącym nam wspaniałomyślnie z pomocą a niechajże Siostra pomaga nam modlić się o to, aby się jeszcze więcej takich ofiarnych dusz znalazło, aby kochane dziateczki swoim biednym siostrzyczkom i braciszkom w oddalonej Afryce jeszcze ochotniej drobne dary przesyłały, a odmawiając

sobie niekiedy przyjemności, zaoszczędzone tym sposobem pieniążki u stóp Najmilszego Dzieciątka Jezus składały.

Rozmaitości.

Leoś.

Dla utrzymania i zwiększenia skrzętności naszych młodych zelatorów przytaczamy tu znowu zdarzenie piękne i prawdziwe, które chociaż się do biednych pogańskich dziatek ściśle nie odnosi, jednakowoż choćby tylko dlatego, że zajmie i zbuduje kochanych czytelników, zasługuje na umieszczenie w tej książeczce.

Podczas bardzo mroźnej zimy pewna uboga wdowa złożona długą chorobą, wycieńczona nędzą i brakiem pożywienia, leżała prawie bez sił na swojem słomianem posłaniu oczekując zbliżającej się śmierci. Zamieszkiwała w Paryżu małą izdebkę na poddaszu. Obok jej twardego posłania, stało płacząc jedyne jej dziecko Leon. Matka już oddawna chorobą złożona i wszelkiej pomocy pozbawiona, nie miała ani kawałeczka chleba, ażeby jego głód zaspokoić. A przecież nie głód, nie niedostatek był przyczyną gorzkich jego łez: dobre dziecko płakało, bo widziało swoję matkę tak cierpiącą, tak bezsilną, a nic jej pomódz nie mogło, nawet najmniejszej ulgi, jakiegokolwiek posiłku wzmacniającego nie mogło jej dostarczyć. Rozmyśliwał nad tem i płakał, aż nagle wpadł mu jakiś projekt do główki.Leon uścisnął rękę swojej cierpiącej matki, złożył na niej pocałunek i spiesznie wyszedł do miasta. Tam wpraszał się obcym jako posługacz, lub mały przewodnik po mieście. Ale napróżno! Dla jednych był za mały, za słaby, aby nieść ciężar; inni go podejrzywali, namyślając się,

czy mu kosztowniejszy przedmiot powierzyć. Mały wątły chłopczyna, zdawał się im za dziecinny, bez doświadczenia. Tak wiele pracy jaką sobie zadawał, wszystko było napróżno. Już pół dnia upłynęło a nie miał nawet pół szeląga. Drżąc od zimna, całkiem zrozpaczony i cicho płacząc stał, nie wiedząc co dalej począć.

Tu trzeba nadmienić, że mały Leon miał niezwykle piękne włosy. Każdemu, kto go widział, musiały utkwić w pamięci. Piękne blond loki okalały w zachwycający sposób, drobną jego twarzyczkę, i nikt nie przeszedł mimo, ażeby go ta ładna pełna loków główka nie zachwyciła. Tak spotkał jakiegoś pana idącego tąż drogą; stanął on przed Leonem i przyglądał się jego pięknej ulokowanej głowie. Ale przytem uderzył go jego smutny, pełen boleści wyraz twarzy, i oczy łez pełne. Spytał się o przyczynę jego łez. Leon opowiedział mu w krótkości swoję bolesną historję, przedstawił mu wielką nędzę, w jakiej byli i że jeszcze nie zarobił ani szeląga.

„Słuchaj moje kochane dziecko, powiedział mu pan, dam ci tę sztukę złota, gdy mi ty twoje piękne loki sprzedasz“. Z uciechy zaledwie Leon głośno nie wykrzyknął. Dwadzieścia franków było dla niego niesłychanie wielką sumą; z radością przystał na propozycyą pana.

Z pośpiechem poszedł Leon z nim do najbliższego fryzyera i kazał sobie swoje piękne loki z miłości dla swojej matki ostrzydz.

Właśnie fryzyer był tem zajęty, gdy sławny doktór Recamier wszedł, ażeby chorą córkę fryziera odwiedzić.

„Dla Boga, zawołał, zatrzymaj się pan; czy chcecie chłopca zabić albo go chorym uczynić? Jakże to nie miłosiernie na największe zimna głowę chcieć ostrzydz“.

„To nie jest nie miłosiernie, odpowiedział chłopiec z błyszczącymi od radości oczami, bo za to dostanę wiele pieniędzy, które sprawią wzmocnienie, ulgę i polepszenie zdrowia mojej biednej chorej matki, pomogą mi dostarczyć jej wzmacniających i posilnych a tak jej potrzebnych pokarmów“.

Tymi odpowiedziami dziecka uderzony i litością wzruszony lekarz starał się bliżej zapoznać z jego położeniem. Wielka dziecinna miłość chłopięcia jak również naiwne jego odpowiedzi na zadawane pytania zdecydowały go iść chorą zobaczyć. Mocno ucieszony Leon pokazywał mu drogę.

Niestety doktór Recamier poznał, że stan chorej żadnej nie dawał nadziei. Ksiądz sprowadzony przez jednę z sąsiadek, udzielił jej ŚŚ. Sakramentów. Leon wszakże nie zważał na to, nie domyślając się tak bliskiego końca.

„Kochana matko, ja mam pieniądze! twój Leon takby cię chciał szczęśliwą i zdrową uczynić“ i pełen radości pokazał jej sztukę złotą 20 frankową.

„Moje dziecko, wyszeptała matka urywanym głosem, tak wiele pieniędzy nie mogłeś w tak krótkim czasie zarobić; boję się żebyś“...

„Nie bój się kochana matko, to, co ci przynoszę jest uczciwie zarobione. Ja tylko z czemś innem zamieniłem się za to. Nazywałaś mnie zawsze swoją złotą ulokowaną głową. Otóż proszono mnie, abym moje włosy zamienił na tę sztukę 20 frankową. Ja temu byłem tak rad, żem mógł te pieniądze mojej dobrej matce przynieść“.

Przy tych słowach zdawały się rysy umierającej kobiety ożywiać. Wyciągnęła swoje ręce nad głową ukochanego dziecięcia i błogosławiąc je powiedziała: „Oby cię niebo tak błogosławiło, jak ja cię błogosławię“.

Były to ostatnie słowa. Po niejakiej chwili obróciła swój wzrok na krucyfiks i Leon był sierotą.

Dzięki dobroci doktora Recamier i jego godnej małżonki został Leon przyjętym za członka rodziny doktora. Chodził później na medycynę i jako godny uczeń swojego szlachetngo profesora przebywa teraz jako praktykujący lekarz w znaczniejszych miastach Francyi.

Młodzi Dobrodzieje pogańskich dziatek! Prawda że wychowańcy wasi nie mają takich pięknych loków jak wychowanek Dra Recamier. Przeciwnie są to nieraz bardzo nie ładne dzieci co do ciała; ale dusze trafiają się równie piękne i szlachetne jak Leosia. Przytem Zbawiciel nasz P. Jezus nie mniej za nie jak i za innych ludzi krew swoję wylał. A więc czyn wasz, jeżeli nie więcej, to przynajmniej zarówno jest szlachetny i Bogu miły jak Doktora Recamier.

Znowu coś naśladowania godnego.

„Żeby też to tych zadań nie potrzeba było robić! My uczennice jesteśmy nimi dręczone“, wzdychała mała Andzia, gryząc markotnie pióro. „Wstydź się! odpowiedziała jej matka usłyszawszy słowa, jesteś bardzo leniwą. Pomyśl tylko, jak szcześliwą jesteś w porównaniu do tych pogańskich dzieci, niemających ani troskliwych rodziców, ani gorliwych, uprzejmych nauczycieli, którzyby je wszystkiego dobrego i pożytecznego nauczali. Czy nie czytałaś niedawno, jak nieszczęśliwymi są te biedne dzieci, jeżeli się nimi misyonarze nie zajmą, a jak chętnie i pilnie pracują i uczą się pod ich kierownictwem?“ Anna potwierdziła nieco zawstydzona, że o tem czytała i dodała z właściwą sobie żywością: „O proszę cię, kochana mateczko, opowiedz mi jeszcze co, o tych biednych pogańskich dzieciach!“ — „Chętnie, jeżeli mi przyrzekniesz być nadal pilniejszą“. Andzia przyrzekła a przyniósłszy ławeczkę, usiadła u stóp matki.

Ta opowiadała tak pięknie i wzruszająco o cierpieniach i uciechach biednych małych dzieci murzyńskich, że dobrej Anusi łzy w oczach zabłysły. „Oh, żebym to i ja mogła choć jedno dziecię pogańskie wykupić“, zawołała smutnie. „Musisz naprawdę zacząć na ten cel składać pieniądze“, odpowiedziała matka. „A ileż potrzebaby na to?“ — „Trzeba posłać blisko 12 złr.“ — „Dwanaście reńskich! To musiałabym długo składać“, westchnęła Andzia smutnie. „Podam ci środek, za pomocą którego mogłabyś zarobić pieniądze potrzebne na ten cel. Widzisz, dotąd robiłaś często swoje zadania niedbale i pobieżnie, postanówże odtąd na przyszłość pilnie pracować. Za każdą dobrą notę przyniesioną ze szkoły, otrzymasz pięć centów dla wykupienia pogańskiego dziecięcia, za każdy wyższy stopień, na który się podniesiesz, dziesięć centów“. Anna klasnęła w ręce z radości. Praca i nauka wydawały jej się dwa razy łatwiejsze, niż dotąd. Nie wzdychała teraz, lecz usilnie starała się litery jak najpiękniej kreślić i wszelkich błędów unikać. Zniknęły brzydkie plamy atramentowe z zeszytów i prawie codziennie uszczęśliwione dziewczę otrzymywało jedynkę t. j. bardzo dobrze ze zadań. Jej mały skarb zwiększał się szybko, jednak jeszcze za wolno w porównaniu z jej niecierpliwością.

W szkole siedziały dzieci podług stopni w nauce. Jakże radowała się Andzia, gdy ją o dziesięć miejsc naprzód posunięto! To wciągnęło jej reńskiego do kasy dla dzieci pogańskich. Wszystkie jej oszczędności wędrowały do tej skarbonki; nawet gdy co dostała od wuja lub ciotki, nie obracała na łakocie, jak dawniej czyniła, lecz z największą skrupulatnością chowała dla swego pogańskiego dziecięcia. W dzień swych imienin wróciła uradowana od babki. „Mamo! zawołała wchodząc, bab-

cia dała mi półtora reńskiego do skarbonki, czy mogę to także dla pogańskiego dziecięcia schować?“ „Zapewne, moje dziecię“ odrzekła wzruszona matka.

Co tydzień liczyła Anusia oszczędzone pieniądze, ale zawsze jeszcze brakowało, a to było bodźcem do podwojenia gorliwości. Wreszcie uzbierała potrzebną sumkę. Z radością i dumą zaniosła list z uzbieranymi przez siebie samą pieniądzmi na pocztę. W liście tym prosiła misyonarzy o wykupienie pogańskiego dziecięcia, noszącego imię „Anna“. Jakże czuła się szczęśliwą wróciwszy z poczty do domu! Nigdy przed tem nie doznawała tak wielkiej radości. Zbawienny wpływ, jaki wywarł na nią ten uczynek miłosierny, nie był przemijającym. Odtąd stała się i pozostała na zawsze pilną i pracowitą na pociechę rodziców i nauczycieli.

Podobną uciechę miało dwoje innych dzieci, chcących także wykupić pogańskie dziecię. Te dziatki, dlatego że były delikatne i słabego zdrowia, miały codziennie pić mleko, którego jednak bardzo nie lubiły. Dobrzy rodzice przyrzekli dzieciom za każdą szklankę mleka małą zapłatę pieniężną; toż samo przyrzeczono im za pilne robienie pończochy. Otóż te pieniądze chowały dzieci starannie, dopóki nie uzbierało się dwanaście reńskich na wykupienie jednej małej poganki Anusi.

Gandszi i Kisni czyli dwie sieroty.

Przed kilku laty żyła w Indyach, w kraju noszącym nazwę Hindostanu, pogańska rodzina: ojciec, matka i dwoje małych dzieci. Gandszi starsza, miała lat pięć, młodsza Kisni, dopiero trzecią liczyła wiosnę. Obydwie siostrzyczki kochały się bardzo, bawiły się nieraz przed chatą, ale nie wiedziały

nic o Panu Bogu, Matce Najświętszej i św. Aniele Stróżu. Opowiadano im tylko o złym bożku Sziwa i innych złych duchach, mieszkających w wielkich wypróchniałych drzewach, albo gęstych zaroślach bambusowych. Wychowane w takich zabobonach dzieci były bojaźliwe i łatwowierne. Kupcy, a nawet tamtejsi książęta podrużujący po kraju, nieraz już ofiarowywali złoto i kosztowności, żeby im te miłe dzieci oddano. Dotąd odrzucano te propozycye, ale gdy Gandszi doszła do pięciu lat, rodzice zaręczyli ją z chłopcem równego jej wieku z tej samej kasty, jak zwyczajnie dzieje się w Indyach. W dzień zaręczyn otrzymała dziewczynka parę srebrnych naramienników i to było całe jej wiano, i całe bogactwo. Chętnie byliby rodzice i małą Kisni zaręczyli, ale jej nikt nie chciał, bo była za ubogą. „Co poczniemy z tem dziecięciem, mówili rodzice między sobą, nikt z naszej kasty nie zechce jej wziąć za żonę“. Postanowili zatem sprzedać biedne dziecię i tak byli nielitościwymi, że je pierwszej lepszej kobiecie, jakiejś starej czarodziejce oddali.

Biedna Kisni rozłączona z siostrą i rodzicami, oddalona od rodzinnej chaty, na łasce starej, złośliwej kobiety, płakała żałośnie, że byłby się kamień rozczulił, ale wszystko nadaremnie. Musiała się uczyć tańczyć i w ten sposób zarabiała dla swej chlebodawczyni wiele pieniędzy. Także i Gandszi smuciła się bardzo z powodu tego rozłączenia, bo siostry kochały się bardzo. W jakiś czas potem panowała taka posucha i upały w tamtej okolicy, że wszystko zboże, mianowicie ryż, główne pożywienie Indyan usechł na polach i wskutek tego panował wielki głód. Pogańscy mieszkańcy napróżno wzywali swoich fałszywych bogów; niebo nie spuściło dobroczynnego deszczu. Ale nieszczęście rzadko samo przychodzi.

Gdy taki głód wszędzie panował, utracił ojciec biednej Gandszi życie i to w straszny sposób. Wśród bambusowych zarośli ukrył się był tygrys i całą okolicę napełniał trwogą. Krwiożercze zwierzę napadało w nocy na trzody i wielkie w nich spustoszenie czyniło. Więc mężczyźni postanowili pomścić swoje szkody i wybrali się na polowanie. Ojciec Gandschi wziął także strzelbę i pociągnął z innymi, a nawet, jako wprawny strzelec, wybrany został na dowódzcę wyprawy. Tygrys nie dał na siebie długo czekać: wyskoczył z strasznym rykiem i chwytając przedniemi łapami swego przeciwnika, powalił go na ziemię, zabijając na miejscu. Skrwawione zwłoki przynieśli towarzysze do ubogiej chaty, a biedna Gandszi płakała rzewnie na widok zabitego ojca. Ale jeszcze większa boleść czekała nieszczęśliwą. Matka dostała silnej gorączki, żadne lekarstwo nie przynosiło ulgi, złamana cierpieniem i ciężką chorobą kobieta leżała bez nadziei życia. Wtedy Indyanie uciekli się do swych zabobonnych praktyk, ale bez skutku. Nie mogła chora doznać naszych religijnych pociech, ani katolicki kapłan nie mógł mieć do niej przystępu i tak umarła uboga, nędzna i opuszczona. Mała Gandszi, osamotniona sierota, została sama jedna bez przyjaciół, bez krewnych, którzyby się nią zajęli, a nawet rodzina narzeczonego odsunęła się od niej. Ale miłosierny Bóg, ten ojciec wszystkich sierót, zesłał jej pomoc, używając do swego celu tej samej kobiety, która niegdyś zabrała ze sobą małą Kisni.

Jednego dnia po śmierci matki siedziała biedna sierotka przed ubogą chatą płacząc żałośnie. Spożyła już ostatni zapas ryżu, a ostatni kawałek kukurydzanego placka ukradły jej szczury, których w Indyach znajduje się wielka ilość. Wtedy spostrzegła kobietę zbliżającą się do niej, zupełnie

podobną do znajowej jej niegdyś czarodziejki. Starej spodobało się piękne dziecię i jego srebrne naramienniki. Z udaną przychylnością zapytała dziewczynkę o jej i rodziców imię i dlaczego jest tak smutną. „O mam niemałą przyczynę do smutku, odrzekła Gandszi. Ojciec i matka pomarli i sama zostałam na świecie. Skądże wezmę chleba i ryżu, kiedy tu głód panuje?“ Niegodziwa kobieta nalegała, aby jej sierota wszystkie szczegóły swego krótkiego życia opowiedziała, zmyślając litość i współczucie, a Gandszi nic złego nie przeczuwając, opowiedziała jej otwarcie wszystko, co wiedziała, a nawet o swej siostrzyczce zabranej przez jednę staruszkę. „O! Kisni znam doskonale, rzekła kłamczyni, jej się powodzi bardzo dobrze, ubiera się w jedwabne suknie, nosi na rękach i nogach obrączki wysadzane drogimi kamieniami, nawet w nosie wielki złoty pierścień, ma złote łańcuszki i wiele innych kosztowności; chodź tylko ze mną do Bombay, a zobaczysz się ze swoją siostrzyczką. Sama cię do niej zaprowadzę, a i ty dostaniesz bogate suknie“. Tak oszukała bezwstydna kłamczyni biedną dziewczynę i nakłoniła do tego, aby z nią poszła. Niewinne dziecię z największą radością wybrało się w drogę. Ale cóż się działo z małą Kisni? Chodziła po kraju ze starą czarodziejką i kilkoma małemi, również jak ona kupionemi lub ukradzionemi dziewczątkami. Płakała nieraz gorzko i niejednej przykrości doznała, będąc bitą i morzoną głodem. W czasie każdej ludowej uroczystości musiała mała gromadka pokazywać sztuki, tańczyć i skakać. W Bombay miała Kisni kształcić się jeszcze wyżej i nauczyć się kraść. Dziecię wachało się, ale widząc stara, że jej rozkazów nie chce słuchać, zagroziła jej biciem. Jednego wieczora przyniosły inne dzieci pieniądze i różne skradzione przedmioty starej.

„A ty, Kisni, co zarobiłaś dzisiaj? Pokaż!“ Drżąc, podała jej dziewczynka kilka drobnych pieniążków. „Więc znowu nic nie ukradłaś?“ krzyknęła niegodziwa kobieta, i zaczęła ją bić kijem. Jednak Bóg zrządził, że właśnie tamtędy przechodził urzędnik policyjny, poczciwy irlandczyk, który usłyszawszy płacz, pospieszył na to miejsce i pochwyciwszy sprawczynię, zażądał wyjaśnienia. Wkrótce cała prawda wyszła na jaw i niegodziwą kobietę zaprowadzono do więzienia. Przekonany o niewinności Kisni, urzędnik oddał ją do katolickiego domu sierót w Bombay, w którym siostry św. Krzyża biedne, opuszczone sieroty wychowują i pielęgnują. I Kisni więc, będąca jeszcze poganką, znalazła tam przytułek i opiekę, jakiej dotąd nigdy nie doznała. Gandszi po długiej, nużącej podróży, wczasie której wiele musiała od złośliwej kobiety ucierpieć, przybyła wreszcie do Bombay. Tutaj spodziewała się zobaczyć swą ukochaną siostrę, i przyrzeczone piękne suknie otrzymać. Ale, gdy o tem wspomniała, stara rozśmiała się szyderczo i powiedziała jej, że po to przybyła do Bombay, aby tańcem pieniądze zarabiała. Ale w tej właśnie chwili, gdy małej srebrne naramienniki gwałtem zdzierała, przechodził ten sam urzędnik policyjny. który małą Kisni uratował. Dobry człowiek poznał zaraz niegodziwą kobietę i odgadł niebezpieczeństwo, w jakiem się dziecię znajdowało. Pierwsza musiała wrócić do więzienia, a Gandszi zaprowadził do domu sierót. Gdy zakonnica przywiodła małą sierotkę do sali robót między inne dzieci, rozległ się okrzyk radosny w ostatniej ławce. Mała dziewczynka toruje sobie drogę, biegnie jak może najprędzej i rzuca się na szyje Gandszi, płacząc z radości. „Cóż to znaczy? Ktoż to jest? Co ci się nagle stało?“ pytała mała gromadka ciekawie. „To moja siostrzyczka. moja ukochana Gandszi“,

wołała Kisni z radością. Podczas, gdy obecni, szczególniej dobre siostry, podziwiały i głośno wielbiły dziwne zrządzenie miłosiernego Boga, rozmawiała Kisni z siostrą, prosząc ją w swym rodzinnym języku, aby się nie obawiała zakonnic, swoich kochanych nauczycielek. Opowiadała jej jak one dzieci lubią i są 'od nich nawzajem kochane, że nauczają je o Bogu, ucząc zarazem jak Go kochać należy. Obydwie dziewczątka oświecono w naszej św. wierze i w krótce potem ochrzcono. Łaska uświęcająca była dla nich droższym darem, niż piękne suknie i kosztowności, które im niegodziwa kobieta przyrzekała.

Z KRAKOWA.

Jest to bardzo pomyślnem i dobrze wróżącem dla Dzieła św. Dziecięctwa, że ma takich zelatorów i dyrektorów miejscowych, którzy raz podjąwszy dla niego pracę, nie opuszczają rąk, nie ustają i nieustępują przed żadną trudnością. A jest takich trudności wiele. Sprawa Najświętszego dzieciątka Jezus w biednych dzieciach pogańskich więcej niż każda inna dobra myśl znajduje przeciwników i przeciwności; jedne stawia bezbożność, drugie obojętność, nieświadomość i niezrozumienie rzeczy bożych. Ale dobra myśl jak dobre ziarno, jeśli się ją wspiera, zawsze się przyjmie, wyrośnie i wyda dobre owoce. O tem niech pamiętają nasi zelatorzy. Oni chcieliby nieraz, żeby jedno ich słowo pociągnęło do Dzieła wszystkich, zrażają się, kiedy ubywa im członków, lub kiedy ich jest mało, chcą za wiele. Drzewo, które wysoko rośnie, zapuszcza głębokie korzenie i trzeba wiele lat czekać, zanim wyda pierwsze owoce. Czy może być inaczej? To samo da się powiedzieć

o Dziele, ono nie jest jednorazową składką czy zapomogą dla biednych, ono jest dziełem miłosierdzia i miłości chrześcijańskiej, wyrosło z pojęcia wielkich i wiecznych prawd, dlatego bezpieczne jest o siebie; bo póki kościół będzie potrzebował jego usług, znajdzie zawsze i wszędzie takich, którzy je zrozumieją i pokochają, ale potrzebuje na to czasu, starania i wytrwałości z naszej strony. Gdzie te warunki są, tam Dzieło ciągle rozwija się i utrwala; dowodem tego każdorazowe wiadomości o rozwoju Dzieła w Rocznikach umieszczane. Obecny kwartał przyniósł mi znów kilka takich cennych szczegółów. Z Poznania donosi mi zelator p. Kałubowicz: W dzień św. Alojzego kościółek nasz przyozdobiony został jedną chorągwią więcej, a to chorągwią Dzieła Dziecięctwa Pana Jezusa. Czcigodny nasz ksiądz proboszcz chciał dziatkom sprawić niezwyczajną radość a zarazem przyczynić do uroczystości św. Alojzego, patrona młodzieży. Nie była to więc uroczystość przepisana ustawami Dzieła, jakem sobie w pierwszej chwili przedstawiał, kiedym się dowiedział, iż chorągiew Dzieła jest na wykończeniu; chciał raczej W. X. Proboszcz, ażeby właśnie 300 letnia rocznica tak wielkiego Patrona młodzieży złączyła ją pod nową chorągiew Dzieciątka Jezus. To też, gdy tę chorągiew niesiono na procesyi przed sumą, chłopczyk i cztery dziewczęta w bieli ubrane szły obok niej trzymając spadające końce wstęg. W pierwszej chwili każdy był ciekawy zobaczyć chorągiew Dzieła i dziatwę około niej zgromadzoną. Chorągiew bardzo jest piękna, więcej jak metr długa, rozpięta na złoconym drążku, Jedna jej strona jest biała, druga żółto-jedwana. Na białej stronie w niebieskim tle Dzieciątko Jezus z rączkami rozłożonymi w różowej sukience trzyma księgę z łacińskim napisem: Via, Veritas, Vita,

a w około Dzieciątka naszyte grube złote arabeski. Na drugiej stronie widnieje św. Stanisław Kostka trzymający Dzieciątko Jezus na swych rękach. Obrazy nie zanadto wielkie ale piękne, tymczasem olejne na płótnie, gdyż czas nie pozwolił wyszyć jedwabiem jak sobie W. X. Proboszcz życzył, ale będą z czasem wyhaftowane. Nasz zacny X. Proboszcz jeżeli coś sprawia, to zawsze coś dobrego należy mu się też cześć i szacunek za jego starania i mozoły. Daj Boże, ażeby za przykładem naszej parafii poszły i inne, aby wszystka dziatwa polska mogła służyć pod chorągwią dzieciątka Jezus tak wielkiej sprawie. Przyjdź Królestwo Twoje! Nie mniej pocieszającą wiadomość odbieram z dyecezyi Tarnowskiej. z parafii Poręba dolna. W. X. H. pisze mi: „Dzieło świętego Niemowlęctwa wprowadzonem zostało w naszej parafii za zezwoleniem i błogosławieństwem Najprzew. ks. Biskupa dnia 1 Stycznia b. r. X. Proboszcz gdzie może stara się o członków, a nasze zacne Siostry Służebniczki N. Maryi P. z Nowodworza w swej ochronce najgorliwszymi są zelatorkami. W wielu rodzinach wszyscy prawie zapisali się do Dzieła; między tymi na szczególniejsze wspomnienie zasługuje rodzina P. W. Klocka, kierownika szkoły tutejszej, który z żoną i z wszystkimi dziećmi przystąpił do św. Dzieła jako zelator. Spodziewać się też należy, że Boże Dziecię w zbożnej jego pracy i w szkole błogosławić mu za to będzie, a dałby Bóg, żeby i dla innych naszych nauczycieli było to zachętą; boć należenie do Dzieła służyć także może do szerzenia oświaty a oświaty prawdziwej. A i wśród dzieci szkolnych mam również gorliwego szerzyciela św. Dzieła, jak M. Sułkowski, M. Hondowna, M. Kajmowicz i wiele innych. Dotąd zebranych jest seryj jedynaście, wprawdzie nie wszystkie kompletne, ale w Bogu nadzieja, że i komplet będzie. W. X. Pro-

boszcz odprawił mszę św. Dzieła ofiarując się toż czynić zawsze bezinteresownie". Odebrałem też z tej parafii hojną ofiarę na cele Dzieła. W Tenczynku w dyecezyi krakowskiej krząta się tamtejsza zelatorka z wielkiem powodzeniem i zbiera około siebie coraz wiecej członków zbliższa i z dalsza. Mają tam zelatorzy i członkowie wielką ufność ku Najświętszemu Dzieciątku Jezus, która im też już w kilku niebezpiecznych chorobach dziatek wyprosiła cudowne łaski. W Brzozdowcach w dyecezyi lwowskiej zostało Dzieło świeżo zawiązane za staraniem W. X. Obuchowicza; jest już 8 gorliwych dwunastek, z czasem znajdzie się i więcej. Mam nadzieję, że i w Podkamieniu będzie miało niezadługo Dzieło swoich członków i zelatorów. Ze Lwowa odbieram od jednej z tamtejszych zelatorek co następuje. „Dzięki niech będą Boskiej Dziecinie, Stowarzyszenie nasze w roku bieżącym zaczyna się coraz więcej podnosić, wzrasta nietylko w liczbę członków, ale co więcej w gorliwość i współubieganie się zelatorów i zelatorek Dzieła o przymnożenie większej chwały Panu Jezusowi i przyniesienie ulgi biednym opuszczonym dziatkom na wielkim obszarze ziemi chińskiej. Jednym z najgorliwszych zelatorów, którym mogło się poszczycić nasze Stowarzyszenie był Wieleb. X. Henryk Angier; tracimy go wprawdzie dla naszego miasta, ale niech cieszą się pogańskie dziatki, ponieważ nie traci go nasze Stowarzyszenie. Gdziekolwiek przeznaczonym będzie przez opatrzność Boską, jako kapłan więcej będzie mógł jeszcze rozwinąć swoję działalność, niż mógł dotąd zostając w Seminaryum. Za starania podejmowane dla małych Chińczyków niech Boża Dziecina w trudnym kapłańskim zawodzie szczęści i błogosławi. W tym roku już po raz drugi odbyło się w kaplicy Sióstr Miłosierdzia nabożeństwo na intencyę członków Dzieła tak żywych,

jakoteż zmarłych; również 29 Czerwca b. r. to jest w święto ŚŚ. Piotra i Pawła w naszem kółku zelatorek i członków Dzieła radośnie zawrzało, albowiem przyjechał Przew. X. Dyrektor z Krakowa i chciał osobiście przewodniczyć naszemu zebraniu. Niepłonną była też radość, gdyż Przew. X. Dyrektor przemową swoją odżywił wszystkie serca, zachęcał do gorliwości i nauczył cenić i kochać tę cichą i w oczach świata nie wiele znaczącą pracę Dzieła dla ratowania pogańskich dziatek. Żal mi, że niepodobna podać tu tej gorącej przemowy, ale ona pozostanie na zawsze w sercach naszych. Po nauce jak zwykle jedna z zelatorek odczytała akt poświęcenia się Najśw. Dzieciątku Jezus, poczem Przew. X. Dyrektor udzielił zgromadzonym członkom i dziatkom błogosławieństwa Dziełu właściwego a następnie odprawił błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem a malutkie dzieci odbyły kwestę na korzyść Dzieła. Aby nie przedłużać tego opowiadania, w tych tylko słowach zamknę uczucia nasze z dnia tego, że pozostanie on najmilszem wspomnieniem dla serca a bodźcem do gorliwości na przyszłość".

Ale i smutne dla Dzieła wiadomości, obecnie do nas dochodzą. Kiedy gorliwość chrześcijańska zakłada stacye misyjne, buduje zakłady wychowawcze, szkoły, szpitale, ochronki i domy dla sierót, nie śpi i szatan; a nie mogąc tej gorliwości powstrzymać, używa wszelkich sposobów, aby jej owoce zniszczyć. Tak świeżo donoszą nam, że po wielkich obszarach ziemi chińskiej przeleciała burza prześladowania i rozruchów wymierzonych przeciw wierze chrześcijańskiej, przelało się znów nie mało krwi męczeńskiej, runęły lub z dymem poszły kościoły, zrównane zostały z ziemią domy i osady misyjne. Straty i rozmiar tej rzezi nie da się jeszcze dziś obliczyć, bo w wielu miejscach nie ma

nikogo, ktoby mógł dokładniejsze dać wiadomości. Oto co nam podaje jedna z gazet:

„W Kwei-łszu misyonarze byli uprzedzeni o napadzie, więc napastników powitali ogniem; po niefortunnym szturmie na klasztor, zaczęło się oblężenie; już runęła połowa murów, już obrońcy ich zamierzali się ratować w żółtych falach Jantsee gdy nadbiegła im odsiecz pod komendą Mandaryna, który się uczył w Europie i nie sprzyjał fanatycznemu ruchowi. Za to też motłoch go rozszarpał. W Taniangu zburzono misyę katolicką, chrześcian wycięto, potem rozkopano cmentarz, zwłoki wydobyto z grobów i oddano psom, a z odciętych głów ułożono górę. W Tszunt-kingu wojsko połączyło się z motłochem. Co tam się stało niewiadomo, bo nie żyje nikt ktoby Europejczykom mógł rozpowiedzieć. Ztamtąd przysłano do Szanghaju w czółnie, puszczonem na wodę, kilkanaście głów żołnierskich i mandaryńskich z pismem, że są to głowy zdrajców, którzy nie chcieli mordować chrześcian“. Są to smutne bardzo wypadki, ale możemy mieć nadzieję słuszną, że doprowadzą one tem prędzej do tryumfu imienia Chrystusowego. Te prześladowcze wysiłki, to ostatnie drgania chwiejącego się pogańskiego bałwana; zanim on upadnie, upłynie jeszcze trochę czasu, ale są one dowodem, że prace misyonarzy i ofiary chrześcian nie są tam daremne, tam już jest panowanie szatana zachwiane. Zbliża się dzień, w którym ma rzec P. Jezus do tego wielkiego, niewidzącego ludu: „Przejrzyj!“ i przejrzy, a wtedy w zasłudze tego cudu uczestniczyć będziemy my wszyscy, którzyśmy ten naród do Pana Jezusa wiedli.

Prośmy Najświętszą Dziecinę Jezus:

O wytrwanie w powołaniu dla trzech osób. Dla L. T. o jedną szczególną łaskę duchowną.

Dla dwóch zelatorek o zdrowie ich matek. O łaskę powołania dla dwóch osób. O miłosierdzie dla pewnej rodziny. O zgodę dla pewnej rodziny.

Składki od 25 Kwietnia do 25 Lipca.

Dyecezya Krakowska: Fr. Leńczowski 3 złr. Marcin Knapczyk 2 złr. 20 ct. J. Wicherek 2 złr. 40 ct. Dzieci z katechizmu u X. X. Misyonarzy 1 złr. 68 ct. M. Bernaś 13 złr. 84 ct. M. Janoszyna 1 złr. A. Gniewosz 2 złr. X. Kośmider 39 m. 10 f. Siostry Miłosierdzia z Kleparza 150 złr. 61½ ct. rubli 23 a mianowicie: Uczennice Nawiedz. N. M. P. i kilka innych dzieci 15 złr., Tadeusz i Stanisław Rozmuski 2 złr. 40 ct. P. Astowa 3 złr. P. Miecznikowska 3 złr. P. P. Urszulanki 7 złr. 18 rs. P. Burzyńska 3 złr. 40 ct. P. P. Felicyanki z Mikołajskiej 4 złr. 9 ct. Pensyonarki u św. Andrzeja 22 złr. Zelatorki: M. Drążkiewicz 3 złr. M. Andersz 3 złr. P. Zawadzka 69 ct. Anna Żychowicz 1 złr. 22 ct. M. Polak 3 złr. 36 ct. J. Węglowska 1 złr. 30 ct. P. Wróblewicz 3 złr. 24 ct. J. Daczyńska 1 złr. A Karpińska 6 złr. P. Cordel 1 złr. 2 ct. Z Golińska 2 złr. 64 ct. K. Kasprzyk 11 złr. 76 ct. S. Biernat 2 złr. 40 ct. K. Kubala 3 złr. 12 ct. Z. Świderska 1 złr. 54 ct. M. Bechrens 5 rs. Fr. Wołkówna 2 złr. 88 ct. P. P. Felicyanki z Uhnowa 14 złr. W. Kuźmiński 3 złr. 30 ct. Drobne datki 49 ct. P. Lisowska 30 ct. M. Grzywińska 24 ct K. Wątrobianka 24 cnt. A. Słowińska 3 złr. 65 cnt. P. Drozdowski 1 złr. Panna N. N. 98 ct. Chochlewscy, Maryan Woźniak i P. Taborska 1 złr. 68 ct. P. Kalicka 1 złr Składki z posiedzeń zelatorek 1 złr. 38 ct. Ochrona św. Stanisława 7 złr. Dzieci z klas i katechizmu niedzielnego 7 złr. 29½ ct. P. N. N. 6 złr. N. N. 1 złr. P. P. Felicyanki z Wieliczki 1 złr. 53 ct. Wny ks. J. Siedlecki 34 rs. M. Pająk 6 złr. P. P. Felicyanki 1 rs. P. Demb. 4 ct. ks. J. Puchała 13 złr. 60 ct. Wny ks. Wawrzynowski 5 złr. Brat Jan ogółem 140 złr. 92 m. i 8 rs. 50 kop. a mianowicie Ofiara z kościoła 5 złr. 96 ct Z Poremby 121 ct. S. A. 2 złr. A. Wicik 25 złr. K. Wicherek 2 złr. 25 ct. M. Landowski 3 złr. K. Owsionkowna 4 złr. 23 ct. P. F. 1 rs. K. G. 1 rs. A. Lech 2 złr. 60 ct. P. Hinczek 25 ct. A. Hinczek 25 ct. M. Krapczyk 1 złr. 52 ct. Z parafii Raby 2 złr. 16 ct. S. i T. Pluskwa 48 ct. A. Baniak 24 ct. Z. Zielonka 24 ct. Z drobnych wkładek 7 złr. 90 ct. Kl. M. 1 złr. Zosia, Helena, Lucyan i Marynia K. wpisani

na całe życie 40 złr. Resztę złożonych u Br. Jana wkładek umieszczamy w dyecezyi wrocławskiej i lwowskiej.

Archidyecezya lwowska: Dzieci ze Żółkwi 3 złr. X. A Uramod 15 złr. X. St. Ziemba 7 złr. S. S. Felicyanki w Bełzie 12 złr. S. S. Felicyanki z Sokala 11 złr. X. R. Obuchowicz 8 złr. 12 ct. Ks. G. Borszczowski 5 złr. S. S. Miłosierdzia w Załościach. 40 złr.

Dyecezya Tarnowska: X. Dr. St. Dutkiewicz od semin. 10 złr. 20 ct. X. Fr. Kahl 13 złr. 50 ct. P. H. Błażyński 50 ct. P. Metel od Pierzchowian 2 złr 88 ct. P. P. Urszulanki w Tarnowie 3 złr. X. Kosaczyński 11 złr. T. Świercz 8 złr. 64 ct. W. X. Bednarz 21 złr.

Dyecezya Przemyska: A Gniewosz. 2 złr. X. Józef Chmurowicz 39 złr. 96 ct. X. M Górnicki 11 złr. 50 ct. Konwent P. P. Benedyktynek 13 złr. X. Szcz. Malarski 6 złr. 50 ct.

Archidyecezya Gnieźnieńsko-Poznańska: X. Kośmider 39 m. 10 fen. Brat Bernardyn 60 m. S. S. Miłosierdzia z Kościana 80 m.

Dyecezya Chełmińska: A. Pastwa 7 m. J. Żurawski 100 m. A. Noetzel 11 m. Fr. Łowicki od człon. z gimn. pelpl. 30 m.

Dyecezya Wrocławska: P. Poska 15 m. K. i Z. G. 20 m. J. Filla 15 m. Z. Piechula 1 m. M. Wolna 50 fen. K. Kieltyka 350 fen. M. Możdzierz 10 m. A. Glowala 20 m. M. Proksza 50 fen. K. Niestałek 50 fen. P. Kowasch 10 m. X. Weltike 35 m. X. Ratkowski 28 m.

Z innych dyecezyi: Na ręce X. Siemaszki z Wilna 8 rs. 50 kop. ks. A......... 6 rs. X. J. W. ze Żmudzi 118 rs. Felciu Czerw. 4 fl.

W tym poszycie „Dziecięctwa Pana Jezusa“, nic nie ma przeciwnego nauce katolickiego kościoła.

W Krakowie, dnia 22 Lipca 1891.

X. F. Gołaszewski.
Cenzor.

L. 2852.



POZWALAMY DRUKOWAĆ

Kraków, dnia 23 Lipca 1891.

† ***A. Card. Dunajewski.***

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2 niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła, tj. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego à Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. XX. Biskupi, a za ich pozwoleniem XX. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kolektorów i kolektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, nakształt kolendy Dzieciątku Jezus, jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając np. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżej wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1 Komunii św. Ojciec św. uwalnia je od niej, aby, tylko wykonały w jej miejsce inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące.

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem*) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej (z d. 18 stycz. 1883 r.).

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879 r.).

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie. Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.

Kto chce dla siebie osobno prenumerować roczniki, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów).

---

*) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii, w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.